

Dlaczego pieniądze są chore?

25 września 2017

„Ameryka ma najwyżej 10% szans na uniknięcie gospodarczej apokalipsy” – Stephen Roach, naczelny ekonomista w – będącym bankowym gigantem – Morgan Stanley.



Zdrowy rozsądek ujawnia głupotę tego, na czym polega dzisiejsza ekonomia. Czy konieczne jest, aby podstawowe narzędzia i materiały eksploatacyjne były produkowane w odległości tysięcy mil od miejsca ich użycia i konsumpcji? Czy Amerykanie chcący się stać „właścicielami” swoich domów naprawdę powinni zwracać najemcy dwukrotną, trzykrotną, lub nawet czterokrotną wartość mieszkania, podczas gdy wspomniany najemca ani nie pracował, ani nie puścił pieniędzy w obieg? Czy nasz kraj – zwany „spichlerzem świata” – można uznać za kraj normalny, jeśli od 1930 ubyło w nim 5 milionów gospodarstw rodzinnych, współcześnie tylko 1% Amerykanów żyje na wsi (to o 49% mniej niż pół wieku temu), 3% naszych gospodarstw odpowiada za 62% naszej produkcji rolnej, 42% produkcji jest sprzedawane przez zaledwie 3 przedsiębiorstwa, w ciągu minionych 7 lat 71% rządowych dotacji – przyznanych w celu utrzymania obecnego systemu gospodarczego- powędrowało do zaledwie 10% gospodarstw, a rolnicy z każdego dolara wydanego na jedzenie otrzymują 9 centów, podczas gdy resztę otrzymują

dostawcy, pośrednicy i marketingowcy?

Szaleństwo nie kończy się tutaj. Wszystko powyższe wynika z tego, co Bob Precher, piszący od niedawna dla „The Daily Reckoning”, nazwał „bańką kredytową”, która „pęcznieje od 70 lat”.

Redaktorzy biuletynu zauważają: „(...) powstanie konsumencko-pożyczkowego kapitalizmu, [w którym] ludzie skupiają się na przepływie pieniądza, zamiast na kapitale... na miesięcznych zestawieniach operacyjnych, zamiast na bilansach... na szybkim wydawaniu głodowych pensji zamiast na długoterminowym wypracowywaniu swojego dostatku... na wydawaniu, zamiast na oszczędzaniu... i na byciu dynamicznym, zamiast na byciu ostrożnym.”

Wielu szydziło z prognozy Hilaire’a Belloca o tym, że kapitalizm upadnie na własne życzenie. Obserwacje wymienione już w tym artykule potwierdzają jednak, że gdyby nie zaciąganie pożyczek w ogromnych ilościach, to upadek nastąpiłby już dawno temu... Rozpatrzmy teraz kilka kwestii.

Po pierwsze: dług rządowy Stanów Zjednoczonych. Dwa lata temu Wujek Sam miał 6.12 bilionów dolarów długu. 18 listopada 2004 r. amerykańscy skarbnicy podwyższyli jego dopuszczalny limit do 8,18 biliona. Przekraczając limit wzrostu do 8,18 bln dolarów. Naczelny ekonomista w Morgan Stanley, Stephen S. Roach, powiedział, że „otwarta licencja na nieodpowiedzialność fiskalną to przepis na katastrofę”.

Po drugie: dług hipoteczny. W ciągu ostatnich dwóch lat wzrósł on do 2 bilionów dolarów. To dzięki tej śmiesznej sumie, niegodnej miana prawdziwego bogactwa czy poważnych oszczędności, nasz system gospodarczy wciąż jest w stanie funkcjonować. Jak zauważył niedawno Richard Benson, prezes grupy ds. finansów specjalnych, „wzrost długu hipotecznego to wydatki, których rząd Busha potrzebował, by gospodarka o wartości 12 bilionów dolarów szła do przodu”. Wspomnijmy tu

też pozytywny aspekt: procent domów posiadanych przez swoich mieszkańców na własność wzrósł o 2%, osiągając najwyższy wynik w historii – 67,2%.

Oddajmy w tym miejscu głos Bensonowi: „Złą wiadomością jest to, co musiało być uczynione, by procent tak wzrósł w czasie, gdy udział siły roboczej spadł o dwa procenty!... [łatwy kredyt i rekordowo niskie stopy procentowe zwiększyły sprzedaż domów. Podczas poprzednich cykli gospodarczych zwiększenie wspomnianej sprzedaży miało miejsce dzięki... rosnącym dochodom i zwiększeniu ilości pracujących!”

To nie koniec tego fantasy o sprzedawaniu domów. Siły napędowe finansów mieszkaniowych to sponsorowane przez rząd przedsiębiorstwa – Fannie Mae i Freddie Mac, które są objęte dochodzeniem w sprawie nieprawidłowości księgowych, które mogą mieć wpływ na dochody i miliardy dolarów.

Po trzecie: dług korporacji. To, że korporacje są zadłużone, nie jest zaskakujące; zaskakujące jest to, że przestają być w stanie po prostu „utrzymać się na powierzchni”. Pomijając dług całkowity o wysokości 7 milionów dolarów, duże korporacje nie są w stanie utrzymać swojej niebywałej okazji, jaką jest bycie współudziałowcem państwa opiekuńczego.

Zaangażowane w troszczenie się o swoich pracowników aż do ich śmierci sprawia, że linie lotnicze i producenci samochodów uznają za niemożliwe wypłacanie im świadczeń emerytalnych. Taka działalność prowadzi do powiększania ich długu dopóki, dopóty tzw. „realiści” nie przyznają, że cały proces jest niewydolny. Z tego względu US Airways odmówiło dalszego dokonywania płatności z tytułu świadczeń emerytalnych i oświadczyło pod czas ostatniego ogłoszenia upadłości, co następuje: „Irracjonalnym byłoby wypłacanie składek emerytalnych (odnotowane przez Jima Jubaka) ponieważ nie powiększają one majątku”. Zdaniem Jubaka alternatywę może zapewnić „zgłaszanie się starszych pilotów w setkach do przejścia na emeryturę i pobranie swojej renty w formie

ryczałtu.

Jubak podsumował: „Witamy w gospodarce upadłościowej, gdzie firmy i rządy odchodzą od długotrwałych obietnic danym pracownikom, a pracownicy ścigają się ze sobą o to, kto więcej dziś zarobi, z obawy, że jutro pozostanie mniej do zarobienia.” „>Bankructwo, zarówno formalnie ogłoszone – jak w przypadku przedsiębiorstw z problemami – jak i nieformalne – jak w przypadku miast i rządu Stanów Zjednoczonych – doprowadzi do restrukturyzacji całej gospodarki w ciągu najbliższych dekad.”

Po czwarte: dług konsumencki. W 2003 r. wyniósł on 1,98 bln USD. Amerykanie konsumują więcej, niż płacą. Oszacowanie Tamary Draut, dyrektora instytutu polityki publicznej, która ostatnio zajmowała się zadłużeniem na kartach kredytowych, nie daje powodów do radości.

Zbyt wielu Amerykanów tonie w zadłużeniu na kartach kredytowych, w których widzi sposób na zaradzenie wzrostowi kosztów utrzymania w czasie, gdy dochody popadają w stagnację lub spadają. To zadłużenie stało się... środkiem zabezpieczającym stabilność budżetu rodzinnego...

W obliczu najniższych oszczędności od 1959, karty kredytowe przejęły ich funkcje. International Perspective Mashala Auerbacha donosi, że „wskaźnik oszczędności wynosił średnio poniżej 1% w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy 2004 r. – po raz pierwszy od siedmiu lat”. Jak inaczej utrzymać konsumpcję na swoim poziomie, jeśli nie przez kredyt?

I wreszcie po piąte: deficyty. Nieustannie zwiększając nasz dług, deficyty w budżecie i na bieżącym koncie Stanów Zjednoczonych odzwierciedlają kolejną ucieczkę przed rzeczywistością: dają one nieograniczoną zdolność do uzyskiwania więcej, niż jesteśmy stanie zakupić. Budżet był zrównoważony, dopóki prezydent George W. Bush nie zadłużył go na blisko 500 miliardów dolarów. Bieżący rachunek

odzwierciedlający obroty handlowe i inne przepływy finansowe w obrębie granic Stanów Zjednoczonych jest zadłużony na 660 mld USD. Znakomita publikacja Nouruela Roubiniego i Brada Sestera uznaje ten deficyt za "charakterystyczną cechę współczesnej gospodarki światowej", zauważając, że USA, „największa gospodarka świata, będąca także geopolitycznym mocarstwem i dominującą siłą militarną, jest jednocześnie największym dłużnikiem świata”. Ten deficyt ponadto „zdaje się być gotowym do tego, by znacznie się rozrosnąć w 2005 i 2006” ze względu na naszą masową, niemalejącą konsumpcję dóbr wytwarzanych w Azji. To nie amerykańskie firmy, producenci i robotnicy otrzymują wynagrodzenia, kiedy pieniądze wypływają za granicę, a dobra przybywają z zewnątrz. James Gipsen, menadżer Clipper Fund, napisał: „Prawdopodobny powolny wzrost udziału w naszej produkcji i usługach zapewni wygodne emerytury mieszkańcom Tokio, a nie Topeki”.

Aby nadrobić pieniądze opuszczające USA, skarbiec musi udzielać pożyczek do kwoty około 4,5 miliarda dolarów miesięcznie. Jim Sinclair, doświadczony przedsiębiorca zajmujący się handlem zagranicznym, zauważył, jak jest to ryzykowne: „Duże narody nie mają potrzeby sprzedawania długów Stanów Zjednoczonych w celu obniżenia wartości dolara amerykańskiego... Gdy napływ do USA spada poniżej 46 miliardów dolarów amerykańskich, miesięczne zapotrzebowanie wzrasta, w wyniku czego postępuje tonięcie w długach.”

Niedawna deklaracja Chin o tym, że „rozważają one sprzedaż długu federalnego denominowanego w dolarach amerykańskich” została ogłoszona wkrótce po tym, jak Rosja “zdecydowała się rozważyć przerzucenie się na europejskie produkty”, co pozwala sądzić, że system może upaść szybciej, niż wielu przewidywało.

Finansowa fantazja jest zatem „cnotą”, pod którą kryje się mnóstwo grzechów. Zapominają o tym krytycy, którzy twierdzą, że przewidywania Belloc’a odnośnie upadku kapitalizmu były błędne. Przy całkowitym zadłużeniu wynoszącym ponad 400% Produktu Krajowego Brutto (tzn. całkowitej wartości produktów

wykonanych w kraju, w którym znajduje się fabryka lub kopalnia, niezależnie od tego, czy wartość tych produktów pozostaje w kraju, czy też nie – przypis), wciąż trzeba zapłacić za 48 bilionów dolarów (czterokrotne PKB) bogactwa gospodarczego naszego kraju. Jaka jest korzyść z kapitalistycznego silnika tworzenia bogactwa, jeśli tylko może on jedynie pożyczać za odsetki składane? Choć niektórzy mogą zarobić wielkie sumy pieniędzy dzięki nierealistycznym narzędziom finansowym, których zadaniem jest opóźnianie tego, co nieuniknione, nie ma to zastosowania dla tych, którzy chcą być właścicielami czegoś więcej niż tylko zadłużenia.

Finanse istnieją, aby ułatwić produkcję, a produkcja istnieje, by zaspokoić materialne potrzeby człowieka; tylko tyle i aż tyle. Podporządkowanie się tej zasadzie zainicjowałoby „powrót do rzeczywistości”, przeciwstawny do głębokiej fikcji kredytowej i hodowli pieniądza, tak charakterystycznym dla współczesnego życia gospodarczego.

„Ekonomia dla Helen” to szczery i prosty szkic zasad ekonomicznych, który może pomóc naszym umysłom powrócić do rzeczywistości. Gdy już to nastąpi, będziemy mogli porzucić fikcję współczesnego życia gospodarczego i odzyskać kontakt z naturą i rzeczywistą własnością, które były kiedyś integralnymi częściami ludzkiego „stanu naturalnego”. Bycie efektywnym przestanie oznaczać np. prowadzenia handlu przez internet, ale uprawę warzyw, uczenia się rzemiosła lub handlowania oraz opanowania podstaw rzeczywistości gospodarczej: żywności, schronienia i odzieży. Gdzie kilka rodzin będzie zjednoczonych chęcią osiągnięcia takiej rzeczywistości i dołączy do innych, już zjednoczonych, to nie znajdzie na swojej drodze przeszkody, której nie da się pokonać.

Wymysły naszego „wygodnego” życia mają głębokie koszty społeczne; jeśli chcemy uciec od fikcyjnego świata niewolnictwa zarobkowego, masowej produkcji i spekulacji długów, to musimy je poświęcić.

Dla kapitalizmu pożyczkowo-finansowego nadchodzą ciężkie czasy. Eksperci przewidują odejście od nieuniknionej podwyżki stóp procentowych, ponieważ Azjaci tracą zainteresowanie finansowym wspieraniem dolara; oznacza to „depresję”. Belloc powiedział, że „świat nie wróci do normalności, dopóki społeczeństwo nie stanie się równie proste jak kiedyś”. Był też pewny, że na drodze do wspomnianej normalności będzie cierpienie: „Będziemy musieli przejść przez wiele nieprzyjemności, zanim osiągniemy nasz cel”. Tak czy inaczej, jeśli przyszłość przyniesie cierpienie, to przyniesie też mądrość, nawet w obrębie spraw gospodarczych.

Autorstwo: John Sharpe

Zdjęcie: [frycyk01](#) (CC0)

Źródło: [3Droga.pl](#)